

Marek Rosiak

O intendowaniu i byciu intendowanym

Studia Philosophiae Christianae 45/2, 91-102

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK ROSIAK

Katedra Logiki i Metodologii Nauk UŁ, Łódź

O INTENDOWANIU I BYCIU INTENDOWANYM

Czy uznanie tezy, że w akcie świadomości intendowany jest pewien przedmiot, pociąga za sobą uznanie, iż przedmiot ów w pewien sposób istnieje? Na uznaniu takiej zależności opiera się Husserlowska koncepcja noematu, a także, będąca jej bardzo precyzyjnym i detalicznym rozwinięciem, regionalna ontologia przedmiotu czysto intencjonalnego Romana Ingardena. Obie te koncepcje głoszą, że intendowany przedmiot istnieje w sposób niesamoistny, a więc pochodny i zależny od świadomości¹. W wystąpieniu na ostatnim Zjeździe Filozofii Polskiej w Warszawie przedstawiałem immanentną krytykę koncepcji Ingardena, wskazując na niemożliwe do przyjęcia konsekwencje ontologii przedmiotu czysto intencjonalnego². Obecnie spróbuję dokonać czysto fenomenologicznej analizy tezy o istnieniu przedmiotu intendowanego w akcie świadomości. Będzie to krytyczna analiza podstaw koncepcji uznających istnienie niesamoistnych intencjonalnych korelatów świadomości.

Teza głosząca, że z istnienia intencjonalnego odniesienia wynika istnienie intencjonalnego przedmiotu tego odniesienia, na pierwszy rzut oka wydaje się mieć charakter analityczny. Skoro intendowanie to nie czysto immanentna charakterystyka strumienia świadomości, ale transcendentne, skierowanie poza własną sferę, odniesienie pewnych przeżyć świadomości, to czyż nie wynika z tego, że odniesienie owo musi mieć swój przedmiot? Wydaje się, że aby akt świadomości mógł na c o s się kierować, do czegoś odnosić, owo coś musi w jakiś spo-

¹ Są to pojęcia Ingardenowskiej ontologii egzystencjalnej, ale dobrze charakteryzują one też stanowisko Husserla co do bytowego statusu noematu.

² M. Roszak, *W sprawie (nie)istnienia przedmiotu czysto intencjonalnego*, *Filozofia Nauki* 17(2009)1, 13-22.

sób istnieć. Gdy do czegoś zmierzam, a intendowanie wydaje się właśnie pewnego rodzaju zmierzaniem, to musi istnieć coś wyznaczającego kierunek tego zmierzania – czyż nie jest to właśnie przedmiot lub stan rzeczy, do którego się zmierza? Niesamoistny sposób istnienia takiego przedmiotu polegałby na byciu intendowanym, przedmiot ten byłby więc powoływany do istnienia (wytwarzany) i utrzymywany w nim (zależny bądź ewentualnie niesamodzielny), a zarazem i intendowany, tzn. w jakiś sposób trafiany przez akt świadomości.

Przywołana tu intuicja zawiera pewne milczące założenie, które akurat w wypadku intendowania przedmiotów niesamoistnych nie jest spełnione. Chodzi o to, że przedmiot intendowany, przedmiot na który zwraca się świadomość, nie jest w tymże samym akcie intencjonalnym wytwarzany. Intendowanie i wytwarzanie tego samego przedmiotu wydaje się być nie do pogodzenia w ramach jednego i tego samego aktu. Dlaczego? Otóż kierowanie się na coś, czy zwracanie ku czemuś, jest szczególnym wypadkiem dokonywania wyboru lub podejmowania decyzji: to, na co się kieruję, wybieram spośród innych możliwych obiektów wyboru. Kierując się na A, decyduję zarazem nie kierować się na B, czy C. Gdyby A było jedyną opcją, nie mówilibyśmy o kierowaniu się na nie, nie byłoby tu bowiem żadnego wyboru³. Intencjonalność aktu świadomości nie jest zdolnością kierowania się na to czy owo, a więc niezdeterminowaną potencjalnością, którą dokonujący się akt jednoznacznie aktualizuje. Intencjonalny korelat decyduje o tożsamości aktu – kierując się na inny korelat, akt byłby już zupełnie innym aktem.

Może jednak ktoś powie, że choć pojedynczy akt świadomości nie ma takiej możliwości dokonania wyboru intendowanego przedmiotu, to ma ją świadomość lub jej podmiot. Ten ostatni kierowałby się w aktach świadomości, zależnie od swej woli, na to czy tamto, mniej więcej tak, jak psychofizyczny podmiot decyduje się na podjęcie takich czy innych realnych działań. W takim jednak wypadku mamy raczej na myśli właśnie pewne samoistne, choć niekoniecznie realne, przed-

³ Nawiązując do znanej anegdoty o Henrym Fordzie i jego Modelu T, można by rzec, że byłoby to tak, jakby nabywca tego samochodu, produkowanego wyłącznie w czarnym kolorze, już po zdecydowaniu się na wymieniony model, powziął jeszcze postanowienie co do barwy jego karoserii.

mioty i sytuacje, istniejące niezależnie od faktu bycia intendowanym. Nawet gdy puszczamy wodze fantazji, z reguły odnosimy się jakoś pośrednio do rzeczywistości, próbując co najwyżej dokonać w myśli pewnego przeorganizowania, rekombinacji, jej składników. Ponieważ zaś taka operacja dopuszcza oczywiście wiele możliwości, jest sens traktować ją jako dokonywanie wyboru spośród różnych ewentualności, na które świadomość może się skierować. Możliwości owe tkwią w doświadczeniach podmiotu, a z drugiej strony w zdolności świadomości do dokonywania ich analizy, tzn. wyodrębniania w tym, co doświadczone, własności i relacji jako punktu wyjścia do rozważenia ewentualności ich odmiennego skombinowania. Tymczasem wytwarzanie przez świadomość przedmiotu czysto intencjonalnego musiało by mieć zupełnie odmienny charakter: nie polegałoby wszak na jakimś czysto intencjonalnym łączeniu ze sobą czysto intencjonalnych określeń, te bowiem musiałyby w tym celu zostać uprzednio same wytworzone. Czysto intencjonalne wytwarzanie musiałyby mieć, jak się zdaje, charakter *creationis ex nihilo*, o czym świadczy to, że przedmiot czysto intencjonalny, przestając być wytwarzanym, znika bez żadnych pozostałości⁴.

Czy nie lepiej byłoby więc ujmować intendowanie, zamiast jako odmianę kierowania się, raczej jako rodzaj wykraczania świadomości poza strumień własnych przeżyć? To ostatnie wydaje się już być do pogodzenia z wytwarzaniem, wytwarzane byłoby bowiem wtedy coś, co samo nie jest przeżyciem świadomości ani jego składnikiem. Ale nasuwają się teraz inne znów wątpliwości: Co jest podmiotem ewentualnego wytwarzania? Akt świadomości powstaje równocześnie ze swym przypuszczalnym czysto intencjonalnym korelatem – jak mógł-

⁴ Można by powiedzieć, że pozostaje pamięć o nim, ale czym właściwie miałyby różnić się to pamiętanie od „prostego” bycia intendowanym, a więc rzekomo „źródłowego” doświadczenia jego istnienia? Czy do tego, aby dało się mówić o pamiętaniu, w odróżnieniu od źródłowego przedstawiania takiego przedmiotu, musiałyby najpierw dojść do jego zapomnienia? Ale co wtedy różniłoby takie przypomnienie od czysto intencjonalnego wytworzenia zupełnie nowego przedmiotu? Wszystkie te wątpliwości składają się do uznania, że przedmiot pierwotnie czysto intencjonalny mógłby być dany – o ile w ogóle – jedynie w akcie wytwarzania. Fakt ten z kolei wyjaśniałby monosubiektywność takiego przedmiotu: jego przedstawienie sobie przez inny podmiot świadomości implikowałoby ponowne wytworzenie, byłby to więc już inny przedmiot.

by cokolwiek wytwarzać, sam będąc dopiero wytwarzany? Należy więc chyba przyjąć, że właściwym wytwórcą jest podmiot świadomości, z którego wypływają akty wraz z ich intencjonalnymi odpowiednikami. Fakt skorelowania jednych i drugich stanowi o intencjonalności tych pierwszych. Jednakże akty świadomości, powstające jako fazy procesu, którym jest strumień świadomości, pozostając immanentnie określone, są istnościami samoistnymi. Dlaczego ich intencjonalne korelaty, wytwarzane przez ten sam podmiot świadomości, miałyby być niesamoistne, a więc tak radykalnie bytowo odmienne i czy w ogóle taka heterogeniczność wytworów identycznego podmiotu daje się zrozumieć? Niesamoistność przedmiotu czysto intencjonalnego to tyle, co brak immanencji jego określeń. Określenia te nie są jego własnościami nie tylko z tego powodu, że są mu jedynie przypisane w akcie świadomości. Rzeczą ważniejszą jest tu zdaje się to, że właściwym odniesieniem owych określeń nie jest wcale sam ów czysto intencjonalny przedmiot, ale zazwyczaj jakiś przedmiot realny, a w każdym razie – samoistny. Miejsca niedookreślenia właściwe przedmiotowi czysto intencjonalnemu są bowiem niczym innym, jak efektem odniesienia całej intencjonalnej zawartości wraz z wszystkimi występującymi w niej określeniami do jakiegoś wszechstronnie określonego, samoistnego odpowiednika tego przedmiotu. Występują one tylko na tle, czy w porównaniu, z tym ostatnim. W takim stanie rzeczy rodzi się podejrzenie, czy przedmiot czysto intencjonalny nie jest jedynie pewną hipostazą, jakby wynikiem nieporozumienia polegającego na tym, że bierze się samo przedmiotowe domniemanie, operację przypisywania określeń, za jakiś szczególny rodzaj wytwarzania, którego efektem miałyby być rzekomy przedmiot czysto intencjonalny. Tymczasem zaś owo domniemanie, pozbawione jakiegokolwiek mocy stwórczej czy wytwórczej, jest jedynie usiłowaniem scharakteryzowania pewnego przedmiotu istniejącego samoistnie, tzn. nie pochodnie od owego usiłowania.

Przyjrzyjmy się bliżej sytuacji tego typu na przykładzie nawiązującym do nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. Przedmiotem, o którym w tym czasie myśli wielu, choć niekoniecznie filozofów, jest Święty Mikołaj. Dzieci wyobrażają go sobie jako realną osobę, oczekując że przybędzie z prezentami. Dziecko zazwyczaj dość detalicz-

nie przedstawia sobie zażywnego jegomościa w czerwonej kapocie i spiczastej czapce, co jest efektem licznego pojawiania się mikołajowych przebierańców w okresie przedświątecznym, itd. Jednakże, tworząc sobie tego rodzaju naoczną reprezentację oczekiwanej postaci, dziecko intenduje nie reprezentację, lecz reprezentowaną postać. Reprezentacja jest jedynie medium kierującym intencję – można powiedzieć, że jest ona celownikiem przez który kieruje się intencja, a nie celem do którego się ona kieruje⁵. Albo może, zamiast mówić o celowaniu, lepiej powiedzieć o z m i e r z a n i u do celu jako o dążeniu, które, w odróżnieniu od celowania, nie zakłada istnienia przedmiotu, na który się kieruje. Dziecko, odmalowując sobie w wyobraźni postać świętego, podąża w ten sposób myślą do postaci, którą uważa za realnie istniejącego Uniwersalnego Rozdawcę Prezentów Gwiazdkowych. Inne dziecko może myśleć o św. Mikołaju w sposób pośredni – np. wyobrażając sobie zamiast Mikołaja sam wymarzony prezent, który – jak wierzy – dostarczy mu on do domu w wigilijny wieczór.

Jeśli wszystkie dzieci miałyby w ten czy inny sposób na myśli świętego Mikołaja jako jedynego prawomocnego rozdawcę prezentów gwiazdkowych, to intencje ich aktów zmierzałyby z różnych stron, czyli poprzez różne sposoby przedstawienia, do tego samego celu (przedmiotu, którego nie ma). Jednak mówienie, że wszystkie one przedstawiają tego samego Świętego Mikołaja, o ile przedstawienie rozumie się jako reprezentację, byłoby mylące. Naoczne przedstawienia będące reprezentacjami intendowanej postaci pozostają bowiem nie tylko różne, ale i rozbieżne – choćby fason Mikołajowej kapoty przedstawiany jest różnie przez różne podmioty. Czy w takim razie coś daje podstawę do mówienia, że tak dalece różniące się treścią wyobrażenia towarzyszą aktom, które zgodnie coś intendują? Przy wszelkich nieuniknionych niezgodnościach w wyglądzie przedstawianej

⁵ To porównanie oczywiście szwankuje o tyle, że celownik, np. dubeltówki, jest z nią na stałe związany i to on właśnie bywa bezpośrednio kierowany na cel. Może lepszym przybliżeniem funkcji, jaką spełnia wyobrażona reprezentacja w akcie intencjonalnym, byłby tzw. (nomen-omen!) „imageskop Jabcona” opisany przez autora kryjącego się pod pseudonimem Śledź Otrębus Podgrobelski, w dziele *Wstęp do imagineskopii*, Wyd. Literackie, Kraków 1974.

postaci chodzi zawsze o kogoś, kto pełni identyczną funkcję rozdawcy gwiazdkowych prezentów. Funkcja ta przy tym nie jest po prostu jedną z wielu, choćby nawet koniecznych (bezwzględnie własnych), własności charakteryzujących przedstawianą postać. Święty Mikołaj nie jest pewnym kimś, powiedzmy emerytowanym biskupem⁶, czy – w wersji ateistycznej – Dziadkiem Mrozem, kto okazjonalnie zajmuje się dystrybucją prezentów gwiazdkowych. Jest on, powtórzmy, Jedynym Uprawnionym Rozdawcą Gwiazdkowych Prezentów Po Wsze Czasy. Jest to jego zasadnicza, najbardziej podstawowa charakterystyka, która w Ingardenowskiej terminologii zwie się naturą konstytutywną⁷. Podporządkowane są jej wszystkie atrybuty Mikołaja. Jeśli tylko dzieci myślące o Świętym Mikołaju są zgodne co do tej jego podstawowej charakterystyki, to można uznać, że odpowiednie akty świadomości są zgodne co do swych intencji. W naocznym przedstawieniu wymieniona natura konstytutywna zostaje uzupełniona o pewne zmysłowo uchwytnie, cielesne właściwości, które nie są przez naturę jednoznacznie wyznaczone. Dzięki temu, że mają one niekonierny charakter⁸, ich różnice mogą pójść nie na karb intendowanego przedmiotu, co rozsądziłoby jego jedność, ale mogą zostać uznane za jedynie prowizorycznie przypisane przedmiotowi, który nie jest zmysłowo dany.

W przypadku oczekiwania na ziszczenie się czegoś, świadomość też kieruje się na pewien przedmiot uważany za realny. Przedmiot ten, skoro jest dopiero oczekiwany, nie istnieje i dlatego w takim wypadku intencja aktu „wybiega naprzeciw” przedmiotowi, którego (jeszcze)

⁶ W katolickiej Polsce jego czapka miewa kształt biskupiej infuły, podczas gdy w krajach protestanckich jest to coś w rodzaju czapki krasnala w odpowiednio zwiększonym rozmiarze.

⁷ Dokładnie mówiąc, chodziłoby tu o *quasi*-naturę konstytutywną, czyli jedynie pewien moment właściwej natury, jest bowiem jasne, że żadna realna postać, za jaką uchodzi w mniemaniu wyobrażających go sobie dzieci Święty Mikołaj, nie może być li tylko rozdawcą prezentów.

⁸ Nie w tym sensie, że Mikołaj zmienia wygląd zależnie od sezonu i odwiedzanej właśnie strony świata, lecz w takim, że jego wygląd jest w pewnych granicach bez znaczenia dla realizacji funkcji wyznaczonej przez naturę konstytutywną.

nie ma⁹. Co to znaczy „wybiegać myślą w przyszłość” albo „przypominać sobie minione wypadki”? To, co sobie przypominam, to realne zdarzenie, nie wyobrażenie takiego zdarzenia. Oczywiście, i tu pośredniczy w tym wyobrażenie tego, co przypominane, ale to nie ono jest przedmiotem przypominanym. W przyszłość z kolei mogę wybiegać myślą także ku czemuś, co nie jest nawet w ogóle możliwe. Tak np. klasycy marksizmu roili o światowej rewolucji proletariackiej (gorzej, że ich następcy potraktowali to jako naukową prognozę, ba – wręcz nieuchronną konsekwencję tzw. „żelaznej logiki dziejów”). W wypadku tego rodzaju eschatologicznych mrzonek, oczekiwanego realnego stanu rzeczy nie ma w żadnym, najsłabszym choćby sensie. Jednak nawet wtedy, co twarogłowski adept marksizmu, przekonani o nieomyślności swego duchowego protoplasty, nie intendowali futurystycznych fantazji, odnosząc je na zasadzie myślenia życzeniowego do jakiejś nieokreślonej przyszłości, lecz mieli na myśli nieuchronnie nadchodzącą, choć być może nie tak bliską jeszcze, rzeczywistość.

Mówiąc, że ktoś myśli o przyszłości, możemy mieć na myśli rodzaj skierowanego do samego siebie pytania, np.: „Co się wydarzy jutro?”, bądź życzenia, aby to a to się stało, czy też wreszcie przekonania, że to a to nastąpi. W drugim z wymienionych wypadków intendujemy, jak się zdaje, pewien swój mniej lub bardziej sprecyzowany pomysł, pragnąc, aby się ziścił, np. „oby szlag wreszcie trafił Benka”. I tutaj odnosimy się do rzeczywistości, choć ani nie do aktualnej, ani dającej się przewidzieć, ani nawet tej, która wydaje się prawdopodobna. Raczej świadomi, że intendowany stan rzeczy ma właśnie „życzeniowy” charakter, odnosimy go do możliwie najszerzej rozumianej sfery tego, co realne, obejmującej wszystko to, czego zajście nie jest z góry wykluczone. Inaczej ma się sprawa z przekonaniem dotyczącym przyszłości. Wtedy mamy na myśli nie swoje życzenia, lecz obiektywnie zapowiadającą się w świetle tego, co o niej wiemy, rzeczywistość, którą tak a tak charakteryzujemy, niekoniecznie – rzecz jasna – trafnie. Nawet

⁹ Zdarza się sytuacja, że oczekujemy przedmiotu empirycznie możliwego – nie jest on jeszcze aktualny, ale niemniej jest realny, bowiem w Ingardenowskiej ontologii empiryczna możliwość (przyszłość) jest już fazą realności. Bierzymy jednak pod uwagę sytuację radykalniejszą, kiedy oczekiwany przedmiot nie jest nawet choćby tylko empirycznie możliwy, a więc nawet jedynie w rozszerzonym sensie realny.

jednak wtedy, gdy całkowicie mylnie uważamy, iż w najbliższy piątek 13 nastąpi kompletna anihilacja rzeczywistości, myślimy o realnym końcu świata, a nie o samym jego przedstawieniu.

Gdy dziecko wyobraża sobie postać Świętego Mikołaja, to jego naturę konstytutywną, siłą rzeczy nie dającą się jako taka naocznie przedstawić, obudowuje ono zmysłowymi określeniami wyglądu świętego, jego stroju, wyposażenia i zachowania. Wyraża w ten sposób swoje raczej przypuszczenia, niż przekonania, co do wyglądu intendowanej postaci¹⁰. Intencjonalność owych określeń polega tu, zgodnie ze sformułowaniem Ingardena, na ich nieimmanencji, tj. na tym, że są one jedynie przypisane przez podmiot świadomości jakiemuś samoistnemu, a więc nie pochodnemu od intendującej go świadomości, nosicielowi. W ten sposób świadomość zwraca się w obrębie dziedziny bytu realnego ku czemuś, co ma się wyróżniać posiadaniem takich właśnie określeń, jakie zostały mu przypisane (z reguły chodzi o pewien dobór własności, a więc o jakościową materię „stojącą” w formie własności). Nie zostaje przy tym wytworzony żaden czysto intencjonalny przedmiot, na który składałyby się pomyślane określenia z towarzyszeniem „miejsca niedookreślenia”. Miejsca niedookreślenia takiego rzekomego przedmiotu czysto intencjonalnego to po prostu niezupełność określeń, za pomocą których podmiot świadomości charakteryzuje intendowany

¹⁰ O tym, że te zmysłowe określenia nie są uważane za obiektywne, zdaje się świadczyć fakt, że w razie gdyby spodziewany wygląd Mikołaja okazał się różny od jakiegoś faktycznie napotkanego w niebudzących podejrzeń okolicznościach egzemplarza, dziecko bez wahania zastąpi swoje wyobrażenia tym, co ujrzało. Inny przykład: Rodzice obiecują kupić dziecku pieska, a ono – wybiegając myślą w przyszłość – zaczyna sobie tego pieska wyobrażać. Gdy dochodzi do spełnienia obietnicy, a piesek okazuje się całkiem inny od tych wyobrażeń, nie powiemy mimo to, że dziecko intendowało jedynie swoje wyobrażenie pieska – kierowało ono myśli ku zupełnie wtedy nieznanemu sobie psu, który jednak rzeczywiście istniał i właśnie teraz stał się jego własnością. Gdy to się dokonało, dziecko przemawia do swego nowego towarzysza: „Myślałem o t o b i e , ale zupełnie i n a c z e j sobie siebie w y o b r a ż a ł e m”. Wydaje się to świadczyć, że intendowanym przedmiotem był rzeczywisty pies, którego wygląd dziecko próbowało przybliżyć sobie w wyobraźni. W momencie spotkania się z tym, o czym myślało, nie uważa ono, iż myślało o swoim różnym od ujrzanego psa wyobrażeniu, lecz sądzi raczej, iż tylko nietrafnie wyobrażało sobie wygląd tego psa, który przed nim stoi.

przedmiot realny. Charakterystyka przedmiotu, który świadomość usiłuje wyróżnić w dziedzinie bytu realnego, jest niepełna: to nie miejsca niedookreślenia w samym przedmiocie, ale brak wszechstronnego określenia przez świadomość, o jaki przedmiot chodzi. Jeśli przedmiot ten istnieje, to nie posiada żadnych miejsc niedookreślenia. Jeśli zaś go nie ma, to pozostaje tylko akt świadomości, bezskutecznie usiłujący w coś trafić za pośrednictwem jakiejś niepełnej charakterystyki. I nawet gdyby charakterystyka ta stała się kompletna, co zresztą oczywiście nie jest możliwe, pozostałaby nadal nietrafną charakterystyką, w niczym nie przyczyniając się do zaistnienia odpowiedniego, rzekomo niesamoistnego przedmiotu. Zamiast mówić za Ingardenem o „bezsilnej twórczości” aktu świadomości jakoby wytwarzającego swój intencjonalny korelat, należałoby jednoznacznie stwierdzić, że w tym względzie akt w ogóle nie jest twórczy¹¹.

W takim ujęciu intencjonalności niesamoistność okazuje się więc nie składowym momentem rzekomego czysto intencjonalnego sposobu istnienia intendowanego przedmiotu, lecz jedynie sposobem odnoszenia się świadomości poza sferę własnych przeżyć. Polega on na wyróżnieniu intendowanego przedmiotu spośród innych przez przypisanie mu pewnej charakterystyki materialnej i formalnej, np. podanie pewnych własności. Świadomość intendująca przedmiot nie ogarnia go, adekwatnie przyswajając sobie jego immanentną charakterystykę, lecz wskazuje nań jedynie z dystansu, poprzez sprojektowanie doboru pewnych określeń na właściwą im dziedzinę bytową. Przedstawiając sobie określony dobór realnych własności, podmiot świadomości uznaje, że mają one wspólny podmiot. Samo istnienie, w danym razie realne, nie jest niczemu przypisywane – jest raczej założone we własnościach, czy innych branych pod uwagę określeniach. Przystępując bowiem do określenia intendowanego przedmiotu, z góry zakłada się, że chodzi o przedmiot istniejący w określony sposób. Te czy inne określenia przypisują intencjonalnie przedmiotowi jako w ten czy inny sposób istniejącemu. Dziedzina bytowa nie jest tym, co w akcie świadomości zostaje intendowanemu przedmiotowi przyporządkowane na równi

¹¹ Twórczy natomiast, i to wcale nie „bezsilnie”, jest on w tym sensie, że kierując uwagę podmiotu na pewien przedmiot, może zmobilizować go do określonego działania, np. urzeczywistnienia przedstawionej sytuacji.

z innymi określeniami, lecz tym, w obrębie czego określanie się dokonuje. Stanowi ona dla intencji obszar, w ramach którego ta usiłuje wyróżnić intendowany przedmiot poprzez wskazanie takich to a takich określeń. Sfera tego, co istnieje w określonym sposobie, jest dla intencji obszarem odniesienia. Intencja ta może w nim na odpowiedni przedmiot natrafić lub nie, podobnie jak np. kobieta, poszukująca w galerii handlowej żywo wyobrażonego sobie elementu garderoby, może nań trafić lub nie.

Naturalne nastawienie, w którym, według Husserla, żyje potoczna świadomość, jest takim właśnie założeniem, że intendowane przez nią obiekty w naszym otoczeniu należą do dziedziny bytu realnego. Jeśli określenia są przedmiotowi przypisywane przy założeniu, że istnieje on w dany sposób, to niemożliwe jest ich zachowanie przy jednoczesnym zakwestionowaniu, „wzięciu w nawias”, faktu i sposobu istnienia tego, co w ten sposób jest określane. Nie da się więc „unieważnić” realnego istnienia przedmiotu przy zachowaniu jego nienaruszonej formalnej i materialnej charakterystyki. Zakwestionowanie realnego istnienia intendowanego przez świadomość przedmiotu, przy pozostawieniu niezmiennych określeń, jakie zostały mu przypisane, zniszczyłoby intencjonalność aktu: domniemane przez świadomość określenia straciłyby swój przedmiotowy sens, mają go bowiem jedynie w odniesieniu do bytu o określonym sposobie istnienia.

Wydaje się, że właśnie z czymś takim mamy do czynienia w wypadku czystej fantazji, spełnianej ze świadomością, że jej przedmiot nie może być samoistny. Czy świadomość nie intenduje wtedy właśnie przedmiotu niesamoistnego? Odpowiedź brzmi, że nie jest w takim wypadku w ogóle intendowane cokolwiek mającego jednolitą formę podmiotu własności. Świadomość nie przypisuje wtedy branych pod uwagę określeń jakimukolwiek realnemu czy idealnemu przedmiotowi. Jedność tych określeń i ich podmiot są tu co prawda domniemane, ale z uwagi na to, że zarazem wszystko to pozostaje nieodniesione do jakiegokolwiek dziedziny przedmiotowej, intencja taka jest z góry chybiona – wykluczone jest, aby wskazała jakikolwiek rzetelny, tj. samoistny przedmiot. Trzeba sobie to wyraźnie uświadomić, że bycie podmiotem czy własnością i ogólnie – pozostawanie w pewnym powiązaniu (formie) – nie może polegać na li tylko byciu pomyślanym takiego po-

wiązania. Tak więc, o ile w wypadku intendowania przedmiotów samoistnych może się zdarzyć, że intencja pozostanie niespełniona, nie trafiając w żaden przedmiot realny bądź idealny, to przedmiot czysto intencjonalny w ogóle nie może być intendowany w akcie świadomości, a to dlatego, że po prostu go nie ma i w żaden sposób na mocy samego tylko faktu bycia pomyślanym powstać nie może. Samo w sobie myślenie o przedmiocie nie ma żadnej, choćby nawet „bezsilnie twórczej” mocy kreacyjnej, choć niewątpliwie może się do powstania realnego przedmiotu pośrednio przyczynić.

Własności rzekomego przedmiotu czysto intencjonalnego zaczerpnięte są ze sfery przedmiotów samoistnych, z reguły realnych, bo tylko z takimi mamy źródłowo do czynienia. Łatwo się o tym przekonać oglądając filmy *science fiction*: choć całe sztaby głowią się nad wymyśleniem kosmitów o możliwie najbardziej niezwykłych kształtach, przeciętnie bystry widz bez trudu rozpoznaje w tym realistycznie oddane elementy składowe znane ze „zwykłej” zoologii, czy innej dziedziny nauk przyrodniczych. Podobnie ma się sprawa w literaturze fantastycznej – detaliczne opisy monstrów w opowiadaniach H.P. Lovecrafta wzbudzają raczej uśmiech zamiast grozy. Może jedynie literatura świadomie igrająca językiem, jak *Słopiewnie* Tuwima, czy *Hunting for the Snark* Lewisa Carrolla jest w stanie względnie skutecznie oderwać się od intendowania przedmiotów realnych, choć i to nie do końca, bo funkcjonująca tu warstwa brzmień słownych sugeruje, choć w sposób bardzo niejednoznaczny, pewne znaczenia. Całkowicie wolna od intendowania realności jest sztuka abstrakcyjna, w szczególności zaś będąca abstrakcyjną ze swej natury muzyka absolutna. Celnie zaobserwował to w swoim głównym dziele Schopenhauer.

Powtórzmy raz jeszcze: czysta intencjonalność, rozumiana za Ingardenem jako bycie przypisanym, odniesionym do przedmiotu, nie jest żadnym sposobem istnienia tego, co przypisane, lecz wyłącznie sposobem odnoszenia się świadomości do przedmiotu, który może być realny bądź idealny (w ontologii Ingardena wchodzi jeszcze w rachubę przedmiot absolutny). W akcie intencyjnym świadomość nie odnosi się do żadnego rzekomo wytworzonego przez siebie przedmiotu czysto intencjonalnego, aby dopiero za jego pośrednictwem odnieść się do kolejnego przedmiotu – powiedzmy realnego (taką zapośredni-

czoną koncepcję intendowania przedmiotów innych, niż czysto intencjonalne, implikuje Ingardenowska charakterystyka intencjonalności). Intendowanie przedmiotu nie jest rodzajem jego wskazywania, lecz raczej dopiero u s i ło w a n i e m jego wskazania. Usiłowanie to może się okazać daremne i wtedy intencja pozostaje chybiona. Może się też i tak zdarzyć, że w przeżyciu nie zostanie w ogóle podjęte poważne usiłowanie takiego wskazania, jak wtedy gdy nie dbamy o odniesienie do jednolitej dziedziny bytu realnego bądź idealnego¹². Między intendowaniem, a i s t n i e n i e m intendowanego przedmiotu w jakimkolwiek sposobie brak jest koniecznego związku. Jeśli bycie intendowanym miałooby oznaczać to ostatnie, to intendowanie czegoś i bycie intendowanym nie są wzajemnie równoważne.

ON INTENDING AND BEING INTENDED

Summary

Does the acceptance that in an intentional act some object is intended imply that this object exists in certain manner? The acceptance of this implication is the foundation of Husserlian theory of noema, as well as its detailed and precise elaboration in Roman Ingarden's ontology of purely intentional object. Both theories claim that the object intended exists in the heteronomous mode, i.e. derivatively and dependently with respect to the consciousness. The paper presents a phenomenological analysis of the thesis that purely intentional object exists. Its criticism aims at the basis of the standpoint that there are heteronomous correlates of intentional acts.

¹² Ale nie znaczy to, że tego rodzaju z gruntu chybione intendowanie przychodzi nam bez wysiłku. Jest raczej wręcz przeciwnie – skuteczne oderwanie się od rzeczywistości wymaga niemałego trudu, musimy bowiem pokonać nasze najgłębiej zakorzenione „naturalne nastawienie”.